

## TADEUSZ MROCZEK

ur. 1929; Janów Podlaski



Miejsce i czas wydarzeń	Janów Podlaski, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt "Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów", wrzesień 1939, stadnina koni

### Janowska stadnina koni we wrześniu 1939 r.

Jak wybuchła wojna, od razu we wrześniu stadnina była ewakuowana do Rumunii. Cała stadnina, konie wszystkie zostały wyprowadzone, kierunek – Rumunia. Niezbyt daleko oddalili się od miejsca swojego pobytu, kiedy przyszedł 17 września. Oni na wschód – Rumunia, a ze wschodu armia radziecka wkroczyła do Polski. No i co było robić? Więc tylko wyjście – wrócić do domu. I wtedy cała stadnina wróciła z powrotem. Przy czym ten wrzesień był wtedy bardzo ciepły miesiąc. Pod tymi siodłami konie poodparzane były, pokaleczone, tak że w każdym razie w dość opłakany stan wrócili na miejsce. A ciągle jeszcze Niemcy żadni się nie pokazali, było takie bezkrólewie, przewalały się tłumy ludzi w tą stronę, w tamtą stronę, ten uciekał, ten nie uciekał, takie było rozprężenie.

Zjawia się w Janowie kilka motocykli, taki motocykl z przyczepką, czyli po trzy osoby na tym, Niemców. Mam ten obrazek, bo mieszkaliśmy przy ulicy Siedleckiej i oni od strony Siedlec jechali. Pierwsi Niemcy w Janowie się pokazali, przyjechali tymi motocyklami. No i – w to był zaangażowany i ten burmistrz Barański – oni polecieli władzom stadniny konie ze stadniny prowadzić do Siedlec i wyznaczili datę, kiedy mają być te konie przeprowadzone. Nie wiem jaki to był zamiar, gdzie te konie miały iść potem. A wspominałem, że stadnina jest w stanie złym, mało tego, że te konie są tam pokaleczone, ale rozpierzchli się pracownicy stadniny. No bo była jakaś dyscyplina, żeby się zorganizować i prowadzić te konie do Rumunii, chyba wojskowa dyscyplina. Ale jak wrócili do stadniny, no to ci, którzy nie mieszkali tam na miejscu, a mieli rodziny gdzie indziej, no to sobie pouciekali do domu, no i nie było ludzi do wykonania tego polecenia. Byli tacy, którzy jeszcze dali jeść tym koniom, ale żeby zorganizować prowadzenie tych niedobitków do Siedlec, to no to trzeba było ludzi. I mój ojciec dostaje na piśmie polecenie, że ma się zgłosić tego i tego dnia rano do dyrekcji stadniny i wziąć udział w prowadzeniu tych koni do Siedlec.

No i ojciec wziął jakiś prowiant na tą wyprawę – nie wiadomo, co to będzie, jak to

będzie – i poszedł do tej stadniny. Przyszedł: otwarte wrota do stajni. Po jednej stronie boksy z końmi, po drugiej stronie [boksy], środek przejście, z jednej strony można wrota otworzyć i wyjść na drugą stronę. Przed stajnią stoi grupka ludzi, stoi dyrektor stadniny, no tutaj ojciec, no to niech wchodzi, niech sobie bierze konie, niech przygotowuje się do tego. Ojciec wszedł do tej stajni, no ale akurat zobaczył: jakiś tam znajomy człowiek jest. Mówi: „Pokaż jakieś może spokojniejsze konie, żebym miał lżej.” Ten jego zaprowadził do tego boksa, mówi: „O widzisz tutaj, to dwie takie spokojne klacze, starsze już, to chyba będą dobre, nie?” No i ojciec dostał ten przydział, te konie, którymi ma się opiekować podczas tego prowadzenia. No i patrzy, oczywiście, jak się one mają, czy kantar nie porwany, czy trzeba coś podwiązać, coś przypiąć, czegoś brakuje – robi przegląd tych koni.

Ale przez te otwarte wrota widzi grupkę tego dyrektora stadniny. No i tam przyjeżdża na rowerze chłopiec i ten chłopiec daje list dyrektorowi stadniny. Dyrektor otwiera ten list, a to jest list od dowódcy pułku ułanów polskich, polecenie: zabrania prowadzić koni do tego [Siedlec]. Wiadomo, że już tu prawie pół Polski zajęte, Niemcy każą prowadzić, tutaj znowu dowódca wojsk polskich zabrania prowadzić, więc co robić? No i ten dyrektor postanawia grać na zwłokę: mieliśmy już wyruszać, no ale nie.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2019-04-02, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Redakcja</b>	Aleksandra Bańkowska
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"